



tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

W tym tygodniu zacznie się bardzo trudny rok dla księży (ś. VI i VII). Trudny dla tych, którzy będą na nowo odczytywać sens i cel swojego kapłańskiego życia. Nie jest to zadanie łatwe. Dlaczego? Bo to życie wciąż każe mężczyźnie wrywać się z ograniczeń i uwarunkowań tego świata, by doświadczać świata Królestwa. Innymi słowy, domaga się świętości. Świętości, która nie ma spełniać się w zaciszu domu, ale ma się wydarzać na oczach świata! I podlegać nieustannej ocenie z jego strony. A co najważniejsze, świętości, bez której nasze życie jest pozbawione sensu.

Obfity połów będzie kłopotliwy, chyba że można liczyć na pomoc.

Doroczna pielgrzymka członków Towarzystwa Przyjaciół Seminarium (TPS) odbyła się 7 czerwca. Przełożeni i klerycy zaprosili swoich duchowych i materialnych opiekunów najpierw do katedry na Mszę św. Przewodniczył jej rektor seminarium, ks. prałat Tadeusz Chlipała. Homilię wygłosił ks. prałat Stanisław Przerada, ojciec duchowny alumnów. Oprócz wątku teologicznego o Trójcy Przenajświętszej, uroczyste wspomnienie tego dnia w liturgii, kaznodzieja przypomniał zebranym na Eucharystii, jaki jest sens istnienia TPS. Odwołał się do historii o apostołskim, cudownym połowie ryb.

– Tak jak apostołowie potrzebowali pomocników z drugiej łodzi, by wyciągnąć sieć pełną ryb, tak i dzisiaj duchowni, z biskupem na czele, potrzebują wsparcia, by realizować

Towarzystwo Przyjaciół Seminarium

Z drugiej łodzi



Kleryk Łukasz Kopczyński dyrygował seminaryjną scholą podczas Mszy św. dla członków TPS

misję rybaków ludzi – podkreślał kaznodzieja.

W drugiej części spotkania, już na terenie seminarium, na pielgrzymów z towarzystwa czekały obiad, występy Artystów Polskiej Opery Kameralnej z Łodzi (wystąpili z rozrywkowym repertuarem operowym) i zespołu ludowego „Gozałkowanie” oraz popisy wokalne

kleryków. Całość podsumowała i zamknęła wspólna modlitwa ku czci Serca Pana Jezusa.

W diecezji istnieją siedemdziesiąt dwa koła parafialne TPS, w których skupionych jest ponad dwa tysiące diecezjan podejmujących ascetyczną i materialną opiekę nad alumnami świdnickiego seminarium.

Ks. Roman Tomaszczuk

Latawiec ukończony



Po dwudziestu trzech latach zakończono budowę szpitala „Latawiec”. Budynek w stanie surowym powstał w 1940 r. z przeznaczeniem na sanatorium dla niemieckich lotników. Z lotu ptaka wygląda jak konstrukcja latawca. Całość inwestycji pochłonęła ponad 150 milionów złotych. Właśnie przeniesiono ostatnie oddziały z budynku przy ul. Westerplatte, m.in. położnictwo. – Nasza córeczka Zuzia urodziła się jako ostatnia w starym szpitalu – mówią państwo Gąszowscy. – Żałuję, że małej tak się spieszyło na świat. Warunki porodu były tragiczne. Cieszę się jednak, że teraz w „Latawcu” inne pary będą mogły rodzić w normalnych, europejskich standardach – dodaje młody ojciec. ■

ŚWIDNICA. Państwo Gąszowscy, historyczna para, która jako ostatnia rodziła w starym szpitalu

Nie tylko na Dzikim Zachodzie



Jarosław Bilski podczas zawodów w Veronie

BARREL RACING to dyscyplina jeździecka w stylu western. Zawodnicy pokonują w jak najkrótszym czasie beczki rozstawione po trójkącie równoramiennym. Przeważnie są dwa starty, liczy się lepszy wynik. Barrel racing początkowo był rozgrywany w USA tylko przez kobiety. Obecnie jest to jedna z głównych dyscyplin „szybkościowych” na zawodach

westernowych, rozgrywanych na całym świecie przez obie płcie. Polska męska ekipa Barrel Racing Word Cup 2009 w Veronie we Włoszech zajęła trzecie miejsce (na czternaście drużyn narodowych startujących w zawodach). Lepsi od Polaków okazali się Amerykanie i Włosi. Polski team tworzyli Jarosław Bilski ze Starego Wielisławia i Damian Zmerek z Częstochowy.

Skatepark

ŚWIDNICA. 1 czerwca oddano do użytku nowy plac do sportów młodzieżowych. Na inwestycję miasto przeznaczyło 541 tys. zł. O tym, jak wygląda obiekt, współdecydowali sami zainteresowani – świdniccy deskorolkowcy. Autorem projektu skateparku jest Joanna Okrasa, której doradzał uznany w środowisku skaterów Boniek Falicki. Wymiary i kształt elementów, z których park jest zbudowany, zaprojektowano zgodnie z zasadami obowiązującymi przy uprawianiu skatingu. Obiekt o powierzchni 800 mkw. jest oświetlony i ogólnodostępny. – Do tej pory jeździliśmy koło biblioteki albo koło Tesco – mówi Michał

Michał Wiśniewski podczas wykonywania pólbrotu na rolkach

Wiśniewski. – Teraz mamy fajny plac. Tutaj jest bezpieczniej. Pewnie przed siniakami się nie uchronimy, ale najważniejsze, żeby niczego sobie nie złamać – dodaje młody świdniczanin. Skatepark jest pierwszą częścią inwestycji, która powstaje nad zalewem Witoszówka. Przewidziano bowiem kolejne etapy rozbudowy placu, na którym docelowo mają się znaleźć profesjonalne urządzenia do uprawiania sportów wyczynowych.



Radio Rodzina

MEDIA DIECEZJALNE.

Ks. Tomasz Puslecki został mianowany przez bp. Ignacego Deca odpowiedzialnym za świdnicki program Radia „Rodzina”. Od ponad roku w niektórych rejonach diecezji słychać „głos” wrocławskiego katolickiego radia. – Dzięki staraniom biskupa diecezji oraz dyrektora radia ks. Cezarego



Chwilczyńskiego, już niedługo sygnał dotrze w każdy zakątek diecezji – zapewnia ks. Puslecki. – W najbliższym czasie planowany jest montaż nadajników na Górze Iglicznej i w Kudowie-Zdroju oraz uruchomienie lokalnego studia w Świdnicy – precyzuje. Radio Rodzina w Świdnicy i okolicy jest słyszalne na falach 98,1 FM.

Misyjny mistrz

WALIM. Radosław Rynkiewicz, uczeń trzeciej klasy gimnazjum, zdobył drugie miejsce w VIII Edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Mój szkolny kolega z misji”. Startował on w kategorii prac literackich. Pisał na temat „Być misjonarzem to troszczyć się o życie”. – Chciałem zaapelować do ludzi, by docenili ciężką pracę misjonarzy i ich poświęcenie, dlatego zdecydowałem się na napisanie listu otwartego – wyjaśnia laureat. Radek jest członkiem szkolnego ogniska misyjnego. W placówce prężnie działa katechetka Renata Łuczak. To dzięki niej młodzież jest zainteresowana misyjnym wymiarem Kościoła. O poziomie i owocach pracy katechetycznej może świadczyć także fakt, że szkoła zajęła trzecie miejsce w rankingu szkół biorących udział w konkursie.



Radek z Walimia jako nagrodę w konkursie otrzymał m.in. oryginalny afrykański obraz

Regulamin przewidywał bowiem nie tylko nagrody indywidualne, ale także drużynowe.

Wakacje językowe

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY

zaprasza dzieci i młodzież do udziału w inicjatywie „Wakacje z Wartościami”, polegającej na organizowaniu kolonii i obozów języków obcych: angielskiego, niemieckiego, włoskiego oraz hiszpańskiego. Udział w koloniach i obozach jest dodatkowo połączony z możliwością uczenia się tańca, jazdy konnej, elementów savoir vivre, a także atrakcjami turystycznymi: spływem kajakowym, górskimi wyprawami, zwiedzaniem zabytków, poznaniem włoskiej sztuki kulinarnej.



Ważnym faktem jest to, że prowadzenie obozów jest oparte na zasadach wychowania chrześcijańskiego. Kontakt i szczegóły: 022 531 72 09, 068 453 92 74, www.emka.ksm.org.pl, biuro@pkr.ksm.org.pl.

GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
ul. Wałbrzyska 41
TELEFON 074 853 13 79
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk
– dyrektor oddziału, tel. 666 895 878,
Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Wałbrzyskie obchody 20. rocznicy wolnych wyborów z 4 czerwca 1989 r.

Punkt symboliczny

Choć do dziś nie wszyscy jednoznacznie oceniają wydarzenia sprzed 20 lat, w jednym są zgodni: **to ważna data w historii Polski.**

Największe uroczystości na terenie naszej diecezji związane z 20. rocznicą wolnych wyborów odbyły się w Wałbrzychu. Już przed południem w „Bibliotece pod Atlantami” rozstrzygnięto konkurs dla młodzieży na esej historyczny i otwarto wystawę pamiątek dotyczącą wydarzeń sprzed 20 lat. W I Liceum, gdzie w latach 80. bardzo prężnie działała nauczycielska „Solidarność”, wspomniano m.in. niezyską już Martę Gąsiorowską. Po południu odprawiono Mszę św. pod przewodnictwem ks. infułata Juliana Żrałki, który przez całe lata wspierał ruch opozycyjny w Wałbrzychu. Wieczorem w Starej Kopalni rozpoczęła się koncert adresowany do młodzieży. Był uroczysty toast, a na zakończenie wielki pokaz sztucznych ogni.

Od kilku tygodni poszukiwano osób urodzonych 4 czerwca 1989 r. Udało się dotrzeć do Pawła Nowrota. Otrzymał on na scenie urodzinową niespodziankę. Wszystkim wydarzeniom towarzyszył zabytkowy autobus, we wnętrzu którego zainstalowano małe muzeum.

– Bardzo się cieszę, że całkiem spontanicznie w przygotowania tych obchodów, zaangażowała się tak wiele osób. W pewnym momencie te inicjatywy zaczęły po prostu same pączkować – mówi prezydent Wałbrzycha Piotr Kruczkowski. – Myślę, że dzięki temu nasze wałbrzyskie obchody rangą przewyższyły wiele miast w Polsce.

– Zaletą tego, co udało nam się tu osiągnąć, jest różnorodność działań – dodaje wiceprezydent Wałbrzycha Piotr Sośniński. – Z jednej strony mamy wielki koncert, piknik muzyczny



ZDJEŃCIA MIROSLAW JAROSZ

W kilku miejscach miasta zebrano pamiątki wydarzeń z przed 20 lat

a z drugiej elementy edukacyjne i historyczno-wspomnieniowe z udziałem uczestników tamtych wydarzeń, m.in. pierwszym senatorem po 1989 r. Włodzimierzem Bojarskim i wdową po senatorze Tarnowskim.

Dzieci z SP nr 30 przygotowały przedstawienie historyczne, które wzruszyło większość obecnych na sali gości.

– Dla nich są to bardzo odległe czasy – mówi dyrektor SP nr 30 Marta Przyślewicz-Chruszcz, która przygotowywała młodzież. – Można powiedzieć, że nie do końca rozumieją tamte czasy i jak ważna jest ta rocznica. Ale przy pomocy naszych nauczycieli udało się przygotować znakomity występ. Mówi się, że młodzież nie interesuje się historią. W naszej szkole w sondażach 6 klas, to historia okazuje się najbardziej lubianym przedmiotem. Więc myślę, że ich zainteresowanie zależy od tego, czy potrafimy ich tym zainteresować.

Włodzimierza Suleja, szef wrocławskiego oddziału IPN, dzielił się z zebranymi refleksją, że wydarzenia z 4 czerwca 1989 r. nie są jednoznaczne, a ich ocena zmienia się z upływem czasu.

– Ta ocena będzie się zmieniać, bo każde pokolenie będzie swoją historię pisać na nowo – mówił profesor Suleja. – Mówiąc o tamtych wydarzeniach, musimy

warzyć racje i je rozumieć. Czy jest co świętować? To data symboliczna i musimy ją tak postrzegać. To punkt bardzo ważny, bo pokazał podmiotowość społeczeństwa. Okrągły Stół tego nie robił, rząd Mazowieckiego tego nie robił, to były gry w obrębie klasy politycznej. Natomiast tamtego dnia głos zabrano społeczeństwo i ten głos był jednoznaczny.

– Jestem przekonany, że dzień 4 czerwca będzie kiedyś świętem państwowym – przekonuje prezydent Kruczkowski. – To rocznica obalenia komunizmu, ważna tak jak odzyskanie niepodległości 11

listopada. Jeżeli zaczniemy rozdrapywać historię i zastanawiać się, co tak naprawdę się wtedy wydarzyło, to możemy powiedzieć, że nie były to wybory w pełni demokratyczne. Jednak trzeba patrzeć na konsekwencje tamtych wydarzeń i oddać hołd ludziom, którzy do nich doprowadzili.

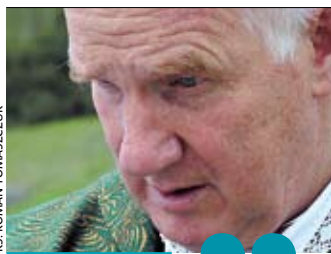
Podobną opinię wyraża ks. infułata Józef Strugarek.

– Niektórzy mówią, że Okrągły Stół trzeba potępić. Nie zgadzam się z tym. Na tamte czasy to było wielkie osiągnięcie – mówi ks. Strugarek. – Dokładnie pamiętam, to był pogodny, radosny dzień. Głosowałem w tym samym lokalu wyborczym co zawsze, w szczawieńskiej bibliotece. I pamiętam, że nikt nie wchodził za kotarę, tylko manifestując swą postawę wolności skreślał głos wobec wszystkich. Oczywiście wtedy nikt nie spodziewał się, co później nastąpi. Pamiętajmy, że w naszych miastach, Świdnicy, Legnicy stacjonowały tysiące radzieckich żołnierzy. Dlatego na Okrągły Stół musimy patrzeć jak na osiągnięcie. Kościół był wtedy wyraźnym duchem narodu, który po cichu i spokojnie oddziaływał na społeczeństwo. Z tego zrodziła się ta zdecydowana postawa Polaków, która na pewno jest warta dzisiejszego świętowania.

Mirosław Jarosz



Przypomniano, że społeczeństwo pomimo presji terroru, zmanifestowało wolność



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Biskup Ignacy Dec

– Czy wiesz, kim jesteś? Czy masz świadomość, że w chrzcie Duch Święty uczynił cię dzieckiem Boga? Jakże często rodzice troszczą się wyłącznie o rozwój fizyczny i intelektualny swojego dziecka. Posyłają je na korepetycje z języków obcych, kółka zainteresowań, do szkoły muzycznej czy na zajęcia sportowe. Jednak dbając tylko o jego doczesność, dają mu sygnał: jesteś tylko tym, co zniszczałne. Nawet doświadczenie Komunii świętej szybko staje się bez znaczenia, bo akcenty w wychowaniu są tak rozłożone, że wychowanie w wierze ogranicza się do nakazu niedzielnej Mszy św. To o wiele za mało, żeby królestwo Boże mogło w małym człowieku kiełkować, wzrastać, by cieszył się on jego owocami. **Dlatego proszę rodziców, by nie bronili się przed Jezusem i Jego Ewangelią.** Proszę, by ich postawa pierwszych nauczycieli życia była jednocześnie zaangażowaniem pierwszych nauczycieli wiary. Tak miłość do dziecka staje się pełna i otwiera horyzonty nie tylko na doczesność, ale także na życie w królestwie Boga.

Specjalnie dla „Gościa”.

VI Diecezjalny Dzień Osób Niepełnosprawnych

Dobrze, że jesteś

Bp Ignacy Dec wziął niepełnosprawnych za ręce i przeszedł z nimi ulicami Świdnicy. Wraz z nim ponad pół tysiąca osób solidaryzowało się z tymi „najmniejszymi”.

W świdnickiej katedrze 2 czerwca 2009 r. zjawili się niepełnosprawni z terenu całej diecezji. To głównie dzieci i młodzież ze szkół specjalnych, domów pomocy społecznej i warsztatów terapii zajęciowej. Na zakończenie Eucharystii bp Ignacy Dec wręczył wszystkim nauczycielom i pracownikom szkoły zaangażowanym w przygotowywanie Diecezjalnego Dnia Osób Niepełnosprawnych pierścienie św. Stanisława. Placówka otrzymała Krzyż św. Stanisława, który jest największym wyróżnieniem, jakie przyznaje Diecezja Świdnicka.

Po Mszy św. nastąpił przemarsz ulicami Świdnicy i festyn integracyjny.

Pierwszy Diecezjalny Dzień Osób Niepełnosprawnych odbył się 2 grudnia 6 lat temu i związany był z ogólnopolskim Dniem Osób Niepełnosprawnych. Jednak szybko okazało się, że budynek szkoły przy ul. Jagiellońskiej jest za mały, by pomieścić wszystkich gości. Obchody dnia przeniesiono więc na okres letni, by można było zorganizować wokół szkoły festyn plenerowy.

– Kiedy organizowaliśmy 2 i 3 spotkanie, pomyśleliśmy, że zrobimy to w formie festynu w okresie letnim, żeby dzieci mogły się pobawić – mówi Beata Soroka, wicedyrektor SP nr 7 i Gimnazjum nr 5 w Świdnicy. – Nie występować, bo konkursów w ciągu roku mamy dużo, ale po prostu pobawić się.

MIROSŁAW JAROSZ



– Niepełnosprawni w Kościele zawsze zajmują ważne miejsce – mówił bp Ignacy

– Głównym celem tego, co robimy, jest integracja pełnosprawnych z niepełnosprawnymi – mówi Genowefa Nowotarska, inicjator i koordynator świdnickiego Dnia Osób Niepełnosprawnych. – My im pomagamy, ale i oni nam dają tyle serdeczności i ciepła, których tylko od nich można się uczyć. Drugą rzeczą jest chęć pokazania światu, że wspieranie drugiego człowieka jest realizacją powołania dobrego samarytanina, które otrzymał każdy z nas.

– Niepełnosprawni to ważna część diecezji – mówi bp Ignacy Dec, który poprowadził ich z katedry na miejsce festynu. – Wyszliśmy dziś na ulice, by wszyscy zobaczyli, że ci niepełnosprawni istnieją tuż obok, by uwrażliwić ludzi. Nieraz nazywano już niepełnosprawnych skarbem Kościoła. Myślę, że to sformułowanie nie straciło na aktualności. W tym roku Diecezjalny Dzień Osób Niepełnosprawnych ma piękne przesłanie „Dobrze, że jesteś”. Te słowa

dotyczą radości z Bożej obecności, ale również z obecności drugiego człowieka – dodaje biskup.

W niewielkim budynku obecnej szkoły uczy się ponad 100 uczniów o lekkim i średnim stopniu niepełnosprawności. Władze placówki od kilku lat starają się o budowę nowego budynku. Zapytany o to prezydent Świdnicy zgodził się z potrzebą jak najszybszego stworzenia w mieście wielofunkcyjnej placówki dla niepełnosprawnych.

– Należy to co prawda do kompetencji starosty powiatu, ale my jako miasto staramy się również pomagać, bo pewne rzeczy są wspólne, jeżeli chodzi o planistykę czy sprawy gruntów pod budowę – mówił obecny na festynie Wojciech Murdzek. – Widzę ogromną determinację samorządu powiatowego w tym kierunku. Na razie nie można podać jeszcze daty budowy tej placówki, ale myślę, że w tym roku zapadną już konkretne decyzje.

Mirosław Jarosz

II Diecezjalny Kongres Misyjny Dzieci

Podzielić się sercem

Takie spotkania mają wywołać **wrażliwość na potrzeby misji i odwagę dzielenia się z innymi.**

W parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Świdnicy odbył się 6 czerwca 2009 r. II Diecezjalny Kongres Misyjny Dzieci pod hasłem „Dzieci dzieciom w służbie życia”. Z 31 parafii przyjechało ponad pół tysiąca dzieci, w tym najliczniejsza 40-to osobowa grupa z Głuszycy.

W programie znalazła się m.in. podróż przez kontynenty z misjonarzami, loteria misyjna, Eucharystia pod przewodnictwem bp. Ignacego Deca i koncert scholi „Ave” z Bielawy, która specjalnie na tę okazję przez kilka tygodni uczyła się piosenek z krajów misyjnych. Na kongres zostali zaproszeni goście, na co dzień pracujący na misjach. Opowiadali o kulturze krajów, w których żyją i o tym, co na co dzień robią.

– Kościół jest z natury misyjny. Dorośli często o tym zapominają, dlatego zaczynamy od dzieci – mówi ks. Marek Gałuszka, który 2 lata temu organizował pierwszy kongres misyjny w naszej diecezji, a teraz pełni funkcję dyrektora Dzieła Pomocy „Ad Gentes” przy komisji Episkopatu Polski do spraw misji. – W zatroskaniu codziennego



S. Miriam Długosz ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego opowiada o swojej pracy w Papui Nowej Gwinei

życia zapominamy, że wszyscy potrzebują prawdy o Jezusie Zmartwychwstałym. A przecież dwie trzecie ludzi na świecie nie zna Chrystusa, nic o nim nie wie, nie ma świadomości, że zostali odkupieni. Misja to nie jest tylko sprawa pomocy materialnej. Pomoc bliźniemu musi być całościowa. Mamy się troszczyć o jego rozwój intelektualny, duchowy, zdrowie i żeby miał co jeść – dodaje ks. Gałuszka – To jest właśnie głoszenie Chrystusa. Słowo, potwierdzone czynem. Zgodnie z nakazem: idźcie i nauczajcie wszystkie narody.

Dzieło Pomocy „Ad Gentes” jest odpowiedzią na apel papieża Benedykta XVI, który zwrócił uwagę na potrzebę i oczekiwanie ze strony Kościoła powszechnego.

Ale nie chodzi tylko o wysyłanie księży do innych krajów. Dzieło „Ad Gentes” tworzy duchowe i materialne zaplecze dla polskich misjonarzy, których jest obecnie 2114. Ich pomoc skupia się w 4 obszarach: ewangelizacyjnym, edukacyjnym, charytatywnym i medycznym. W tym roku po raz pierwszy pieniądze na ten cel zaczęto zbierać również przez SMS-y. Wysyłając SMS o treści: MISJE na nr 72032 przekazujemy 2 zł na wsparcie polskich misjonarzy.

– Te kongresy mają uwrażliwić nasze dzieci na potrzeby dzieci w krajach misyjnych – mówi ks. Tomasz Czubak, dyrektor papieskich dzieł misyjnych w diecezji świdnickiej. – Chcieliśmy podkreślić, jak ważną rolę odgrywają te drobne datki składane chociażby przy

okazji wizyty kołędników misyjnych, Pierwszej Komunii Świętej czy tygodnia misyjnego. To składa się na sumę prawie miliona złotych rocznie. Ktoś nawet powiedział, że te krople dziecięcych ofiar gaszą pożary problemów w krajach misyjnych. A jest ich wiele: niewolnictwo dzieci i zmuszanie do ciężkiej pracy, dzieci żołnierze, głód, brak rodzin.

– W tej chwili potrzebna jest tam przed wszystkim pomoc ludzi, wolontariuszy – wyjaśnia s. Krystyna Kuźmińska, salezjanka, która pracowała w Zambii i Lesotho. Pomoc ta jest nieodzowna w każdej dziedzinie życia: w szkołach, szpitalach, rolnictwie, przy budowach. Misjonarz jest tam wszystkim, również wychowawcą.

Te drobne sumy zbierane tutaj bardzo nam tam pomagają. Może to zabrzmie dziwnie, ale za każdym razem, kiedy przychodziła do nas jakaś paczka z Polski wszyscy cieszyliśmy się jak dzieci. Tutaj się tego nie czuje, ale tam każdy ołówek, każdy zeszyt, który mogliśmy dać dzieciom, ogromnie cieszył. Czasami mówimy o biedzie w Polsce, ale to nawet nie ma porównania. Tam dzieci cieszą się z najdrobniejszej rzeczy, umieją się też dzielić. Pamiętam taką historię: kiedyś rozdaliśmy dzieciom nowe ołówki. Następnego dnia jedno z nich miało już tylko połowę tego ołówka. Pytamy się, „co się stało”, a ono odpowiada, że przelało na pół i dało braciszce.

Mirosław Jarosz

Aukcja charytatywna w Świebodzicach

Pomocny grosz

Blisko 600 osób zgromadzonych w świebodzickim kościele śś. Piotra i Pawła uzbierało pieniądze na zakup specjalistycznego urządzenia.

Piątego czerwca Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Notre Dame w Świebodzicach oraz działające przy nim Stowarzyszenie

Charytatywno-Opiekuńcze im. bł. Marii Teresy Gerhardinger zorganizowały aukcję charytatywną, z której dochód został przekazany na zakup specjalistycznego urządzenia do rehabilitacji podopiecznych DPS.

Program obejmował m.in. koncert Chóru i Orkiestry Wąbrzeskiej Szkoły Muzycznej, niespodziankę przygotowaną przez wychowanków DPS-u, przerwę

na domowe ciasta pieczone przez siostry oraz główny punkt, czyli aukcję dzieł. A było ich wiele. Przekazała je młodzież z Zespołu Szkół Plastycznych we Wrocławiu, Zespołu Szkół Rzemiosła Artystycznego w Cieplicach oraz z Zakładu Poprawczego w Świdnicy. Były dwa krasnale wykonanych przez Pawła Mielewskiego osadzonego w Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu,

oraz prace plastyczne z Ośrodka Kultury i Sztuki we Wrocławiu, które wykonane zostały w trakcie warsztatów plastycznych organizowanych przez Agnieszkę Prusak-Cybulską.

Największą sumę, 3500 zł, wylicytowano jednak za złoty medal, jaki zdobył 2 lata temu Michał Drohomirecki podczas mistrzostw świata w lekkiej atletyce.

mj

Kim oni są?

ROK KAPŁAŃSKI. Pięćdziesiąt lat – to tak w sam raz, żeby już coś wiedzieć o życiu. **O życiu księdza.**

tekst i zdjęcie

Ks. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedzielny.pl

Tak, prawdą jest, że niektórzy z kapłanów popełnili czyny karnie zakazane i wywołali wiele problemów. To musi zostać przebadane, a następnie odpowiednio ocenione i ukarane. Jednak te przypadki dotyczą bardzo małego procentu wszystkich duchownych – napisał kardynał Cláudio Hummes, prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa w liście z okazji Roku Kapłańskiego rozpoczynającego się 19 czerwca. Roku, który ma być „rokiem pozytywnym”. Czasem patrzenia na kapłaństwo nie przez pryzmat marginesu, ale sensu i celu. Zaczynamy więc naszą refleksję. Pierwszymi przewodnikami czytelników „Gościa” będą księża, którzy w tym roku świętują złoty jubileusz kapłaństwa.

Dłonie prawdę powiedzą

Kto widział ręce ks. kanonika Stanisława Kościelnego? Potężne, mocne, spracowane. Jak dłonie ojca, który stracił zdrowie z miłości do swoich dzieci. Takich księży jest coraz mniej. Od czasu do czasu młody proboszcz ogłosi triumfalnie swoje odkrycie, że ludzie kochają, gdy się z nimi pracuje. Gdy nie zajmuje się stanowiska zarządcy czy menadżera, ale przewodnika, nauczyciela i współpracownika. Starzy kapłani wiedzą o tym bardzo dobrze. Przyzwyczaili ludzi, że to ksiądz chwycił pierwszy za kielnie, taczkę, pędzel czy łopatę. Potem dopiero dołączali inni. Najmocniej działało to na tych niezdecydowanych. Przykład księdza dodawał zapału do pracy. Czasami był wyrzutem sumienia, co też dopingowało. Tak Polacy uczyli się dobra wspólnego.

„Powinien być to Rok (...), w którym Kościół, (...) całemu światu, chce powiedzieć, że jest dumny ze swoich kapłanów, że ich kocha, bardzo ceni i podziwia. (...) Kapłani nie są ważni z powodu tego, co czynią, ale ze względu na to kim są”.

– Niektórych trzeba było po prostu uczyć pracy – wspomina proboszcz z Bystrzycy Górnej. – Mają dzisiaj niesamowitą radość z tego, że tego czy tamtego od księdza się nauczyli. Życie parafialne to nie tylko duchowa walka. Bardzo często, a w przypadku starszego pokolenia to norma, ludzie potrzebowali najpierw człowieka, z krwi i ciała, który będzie z nimi pracował ramie w ramie, którego będą mogli widzieć zmęczonego i zaangażowanego. Tylko tak można było u nich zdobyć autorytet i szacunek. Wiedziałem o tym od zawsze. Na tym wygrałem – podkreśla kapłan z pięćdziesięcioletnią historią duszpasterzowania za sobą – ksiądz jak ojciec.

Komuna – wróg zbawienia

W komunizmie nie tylko dorastali, ale także pracowali. Świećeni w roku 1959. Do wrocławskiego seminarium przyszło ich ponad stu trzydziestu. Pięć lat formacji zweryfikowało powołanie. Kapłanami zostało sześćdziesięciu pięciu. Dzisiaj na Dolnym Śląsku,

w metropolii wrocławskiej, żyje ich jeszcze trzydziestu czterech.

Trzydzieści lat to szmat czasu. Tyle właśnie upłynęło od dnia prymicji, zanim mogli usłyszeć: „Proszę państwa, 4 czerwca skończył się w Polsce komunizm”. – Żeby można było sobie poradzić z zazdrosną o rząd dusz władzą, trzeba było najpierw ludzi zjednoczyć pod Bożym sztandarem. Wtedy, w latach rozkwitu komunizmu, walka toczyła się naprawdę bezpardonowo. Komuniści robili wszystko, by pokazać się z jak najlepszej strony, jako bardziej atrakcyjni od Kościoła, jako bliżsi ludziom i patrioci. Wielu z nich było autentycznie „wierzącymi” w utopię Marksa i Lenina. Dla nich umacnianie ustroju to był sens życia i lekarstwo na całe zło tego świata. Jak fanatycy – wspomina ks. prałat Jan Miłoś, kolejny ksiądz świętujący złoty jubileusz, proboszcz parafii w Milikowicach.

Kapłan podkreśla dwa zasadnicze wydarzenia z początków duszpasterzowania. Pierwsze to fakt, że na Dolnym Śląsku, mieszkali przesiedleńcy z całej przedwojennej Polski. – Moja pierwsza parafia proboszczowska miała sześć kościołów i dwanaście wiosek. W każdej mieszkali ludzie z różnych stron. Moim sposobem na przekonanie ich do tego, że warto powalczyć o jedność, była liturgia. Uczyłem

„Przeważająca większość kapłanów to prawi ludzie, którzy poświęcili się wypełnieniu swojej służby pielęgnując życie modlitwy i podejmując czynnie pastoralną troskę w imię miłości bliźniego”.



śpiewu. Pracowaliśmy nad nową tradycją Dolnego Śląska. To dzięki naszemu pokoleniu dzisiaj zaczynamy czuć się Dolnoślązakami. Bo komuniści raczej dzielili i straszili rewizjonistycznym Zachodem. A atmosferę podejrzliwości podgrzewała esbecja i jej tajni współpracownicy – wspomina. – Natomiast drugie wydarzenie niosące niezwykłą szansę, ale i zagrożenie, to Sobór Watykański II. Reformy były konieczne i poszły w dobrym kierunku, ale trzeba je było mądrze wprowadzać. Byliśmy gorącymi zwolennikami soborowego ducha. Niewiele wiedzieliśmy, do jakich tragedii i rozdarcia w Kościele doprowadził liberalizm zachodniego społeczeństwa. U nas, jak pokazuje historia, i biskupi, i my, kapłani, wprowadziliśmy wiernych w bardzo mądry sposób we współczesne rozumienie Kościoła – mówi z uzasadnioną dumą. – Szkoda, że dzisiaj brakuje takich przewodników, charakterystycznych osobowości Kościoła – dodaje z goryczą.

Za zgodą ministra

Rok 1954. Młody Piotrek Sowa jest pracownikiem Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego Państwowych Zakładów Lotniczych w Mielcu. To fabryka specjalnego nadzoru. Produkują dla wojska. Każdy pracownik jest poddany ścisłej kontroli. O jego życiu decyduje nie tylko jego serce i rozum, ale także wola władzy ludowej. A ta niekiedy chce się liczyć z jednostką. Chłopak toczy



Eucharystia – jak zawsze źródło i szczyt życia księdza

więc wewnętrzną walkę. Nie może uwolnić się od natrętnych myśli, że jest stworzony do innego życia. Myśli o kapłaństwie. W końcu nie wytrzymuje. Pisz do ministra. Pisz wprost o pragnieniu swego serca, o tęsknocie, która zajmuje cały jego umysł, o nadziei, której spełnienie może dać szczęście jak nic innego. Minister się zgadza. Władza „błogosławi” zbożny zamiar. Ale i tak chłopak staje przed sądem. Jest oskarżony o samowolne opuszczenie zakładu pracy. Sędzina, gdy czyta pismo od ministra nie wierzy własnym oczom. Wbrew sobie oskarżonego puszcza wolno. Papier okazuje się silniejszy od jej nienawiści do Kościoła. – Tak zaczyna się

odkrywanie prawdy o wielkości powołania. Co rusz z niedowierzaniem słuchałem wykładów i konferencji wyjaśniających istotę powołania. Tak wtedy jak i dziś trudno mi zrozumieć, jak to Pan Jezus wymyślił, że zechciał mnie mieć jako swego księdza – uśmiecha się i zaczyna opowiadać o swoim życiu. Tym niemalże całym spędzonym w jednej parafii. Wśród ludzi, których kochał i którzy ze łzami co jakiś czas prosili biskupa, żeby proboszcza nie przenosił gdzie indziej. Nie wyobrażali sobie życia bez tego Bożego człowieka. Tak się działo w Gniewkowie. Tak się dzieje wszędzie tam, gdzie wierni przekonują się na własnej skórze, kim jest ksiądz – Jezusowy żniwiarz.

Inny dla reszty

Kapłański świat jest dla wiernych prawdziwą tajemnicą. Odmienny styl życia, pozycja nauczyciela i stróża moralności, Chrystusowy mandat szafarza największych świętości wiary – wszystko to budzi ciekawość, ale także staje się pożywką dla stereotypów, przejawskrawień, mitów. Rodzi również niezrozumienie.

Spośród pięciu księży świętujących pięćdziesiątce kapłaństwa w diecezji, dwóch jest już na emeryturze: ks. kanonik Stanisław Skowron i ks. kanonik Piotr Sowa. Pozostali: ks. kanonik Anatol Sahajdak oraz ks. kanonik Stanisław Kościelny i ks. prałat Jan Miłoś w tym roku

kończą pełnienie urzędu proboszczowskiego. Ich parafianie mogli się już przekonać, jak dziwne jest kapłańskie życie. Z jednej strony zwyczajne aż do bólu. Bo ksiądz nie przestaje być człowiekiem. Wielkie sprzątanie plebani jest na to mocnym dowodem. Przeprowadzka jest jak sito, które oddziela ziarno od plew. Co po tylu latach życia i pracy warto wziąć ze sobą do nowego mieszkania? Kilka najbliższych sercu książek, sutanna (jedna zwykła, codzienna, czarna, druga uroczysta, z obszywkami w odpowiednim kolorze), kilka starych mebli, najcenniejsze pamiątki i tyle. Reszta okazuje się balastem, który nie powinien obciążać starości.

Z drugiej strony kapłańskie życie pozostaje tajemnicą, pomimo tego, że ksiądz całe dziesięciolecie spędził z ludźmi. A przecież

„Powinien być to także Rok, w którym poznane będą okoliczności i warunki, w których żyją nasi kapłani”.

był z nimi w najważniejszych momentach życia: gdy cieszyli się cudem narodzin, gdy wchodzili w dorosłość, gdy błogosławił im na nowej drodze życia, gdy odprowadzał ich zmarłych na cmentarz, ale i wtedy, gdy był strażnikiem ich sumień i nauczycielem wiary. Jakie to dziwne. Tyle niezwykle bliskich, intymnych spraw dzieliło się z człowiekiem, który pozostał tajemnicą. Co więcej ta „Inność” nie przeszkadza i teraz. Ona daje szansę przeżyć Bożą obecność. Ona jest potrzebna. Jeśli chce się dotknąć Boga. Nie da się inaczej. Dlatego Bóg kapłanów sobie wybiera, błogosławi im i ich konsekruje. Ta Boża pieczęć jest więc potrzebna nie tylko powołanym, jest ważna i czytelną także dla wiernych. Tak rozpoznają tego, który spośród nich został wzięty, ale zgodził się być „odmieńcem” ze względu na Królestwo.

Zamknięcie drzwi

– Gdy odwiedzam Gniewków jestem bardzo spokojny. Nie mam

„Powinien być to również Rok religijnego i publicznego świętowania ludu Bożego i lokalnych wspólnot katolickich, (...) a kapłanów w godny sposób obdarzy się wyrazami uznania”.

duchowych rozterek czy tęsknoty za życiem, które tu spędziłem – wyznaje ks. Sowa, który proboszczował w jednej parafii ponad czterdzieści dwa lata. – Miałem czas przygotować się na chwilę odejścia. Nie zmarnowałem go, dlatego potrafię cieszyć się tym, co dobrego czyni mój następca i sympatycznie wspominać historię.

Jego kursowy kolega potwierdza: – Za wszystko dziękuję Bogu. Także swoją starość oddałem w Jego ręce. Nie ma ludzi niezastąpionych, są tylko ci, którzy zostawiają po sobie więcej albo mniej dobra dla następców. Boża Opatrzność to wielka ostoja emerytowanego księdza – z przekonaniem mówi ks. Kościelny.

– Drugi raz gdybym się narodził, to także prosiłbym Boga o dar powołania kapłańskiego – podsumowuje ks. Miłoś. – Mam świadomość błędów, które popełniłem w swoim życiu. Żałuję za nie. Robiłem co mogłem. Dobrze jednak, że pozostało jeszcze coś do zrobienia. Mój następca też musi się wykazać przed Bogiem, ludźmi i biskupem – kończy z uśmiechem.

A parafianie? Dla nich odejście z parafii księdza to zamknięcie ważnego rozdziału w życiu osobistym i całej lokalnej społeczności. Już przeczuwają, podczas uroczystych pożegnań, że dobiegła końca cała epoka. Ale dopiero zderzenie z tym, co nadchodzi wraz z nowym proboszczem, uświadomi im do końca, kim i jakim dla nich był ten, którego pożegnali. ■

Cytaty pochodzą z listu kard. Cláudio Hummesa z okazji Roku Kapłańskiego.

„Ten Rok umożliwi nam także (...) budzić i rozwijać szczególną wrażliwość na powołanie i misję kapłana w Kościele i w społeczeństwie”.

najpiękniejszy okres mojego życia – wyznaje ks. Piotr Sowa, do niedawna proboszcz Gniewkowa, dzisiaj emeryt świętujący złoty jubileusz kapłaństwa. – Fascynowało mnie

PANORAMA SZKÓŁ IM. JANA PAWŁA II. **Miejskie Gimnazjum w Jedlinie-Zdroju****Po polsku**

Dyrektorka jest pełna entuzjazmu i optymizmu, ale **ksiądz wie swoje.**

Od kilku miesięcy istnieje Diecezjalna Rodzina Szkół im. Jana Pawła II. Inicjatywa ta ma pomóc szkołom papieskim w realizacji ambitnych założeń programów wychowawczych opartych na nauczaniu polskiego Papieża. Jedlińskie gimnazjum w budowaniu wspólnoty chce podkreślać wagę sportu. Tutaj bowiem pamiętają, że Jan Paweł II, jak żaden ani wcześniej, ani dzisiaj, hierarcha Kościoła łączył zdrowie fizyczne z głęboką duchowością. I nie chodzi o rywalizację.

– Chcemy dać młodym szansę dostrzeżenia, że prawdziwie chrześcijańskie życie nie jest pozbawione radości, zabawy czy sportu właśnie – tłumaczą pedagodzy. – Chcemy zmienić stereotyp katolika, jako człowieka wycofanego z biegu życia, ograniczonego w swej codzienności do kościoła czy parafii – dodają.

Hasła zmieniają życie

Nauczyciele nie ukrywają, że patron szkoły dodaje im siły, przede wszystkim w odważnym głoszeniu wartości dobra i prawdy. W innych placówkach zawsze trzeba byłoby się obawiać posądzenia o „nachalną katolicką indoktrynację”, tutaj czerpanie z bogatej spuścizny papieskiego nauczania zawsze jest na miejscu. Co ważne, nawet uczniowie innych wyznań czy ateści potrafią uznać autorytet moralny Jana Pawła II. Widzą w nim bowiem prawdziwego człowieka, pełnego człowieka, a nie katolickiego papieża. Zresztą czy nie jest to jeszcze jeden dowód na świętość Karola Wojtyły?



ZDJEŃCIE KS. ROMAN TOMASZCZUK

Młodzi z Jedliny to specjaliści od prezentacji multimedialnych (od lewej: Magda Płodzień, Dorota Pietras, Patryk Kułyma i Patryk Kijanka). PONIŻEJ: Sport to dla gimnazjalistów jeszcze jeden sposób na pamięć o swoim patronie

Z drugiej strony patron zobowiązuje samych uczniów. Dociera to do nich przede wszystkim podczas rocznicowych obchodów. Wtedy, gdy w zaciszu kościoła czy podczas prezentacji o Papieżu trzeba stanąć oko w oko z miłością, jaką dawał młodym i jakiej od nich wymagał. Wtedy sumienie upomina się o bilans postanowień i ich realizacji.

– Wciąż pamiętamy, że to są młodzi ludzie, dla których czas wzrastania dopiero się rozpoczął, dlatego chcemy mieć wiele cierpliwości do nich – mówi pani dyrektor Barbara Jakacka.

Życie wbrew hasłom

W ocenie życia ludzi wiele zależy od oczekiwań, jakie się wobec nich ma. To, co dla jednych wydaje się wielkim sukcesem, dla innych jest za ledwie przymiarką do prawdziwego życia. Widać to na przykładzie Jedliny. Rozmowa ze świeckimi nauczycielami kończy się optymistycznym spojrzeniem w przyszłość. Rozmowa

z księdzem katechetą Marcinem Dolakiem, nie jest już taka entuzjastyczna.

– Sentymentu wobec Papieża mamy pod dostatkiem – tłumaczy. – Widać to podczas szkolnych uroczystości. Młodzi płaczą. Także chłopcy – nawiązuje do przygotowywanych przez grupę uczniów prezentacji multimedialnych, które rzeczywiście za każdym razem budzą wielkie poruszenie wśród widzów. – Jednak tak bardzo koncentrujemy się na uczuciach, że właściwie nie pamiętamy, o czym Papież mówił, a już na pewno zostawiamy jego wskazówki jako odświętne nauczanie, którym nie trzeba się w życiu przejmować – diagnozuje.

Tak czy inaczej, nie da się ukryć, że gimnazjaliści są Polakami, zatem: łatwo ich zdołować do akcji i doprowadzić do łez, ale bardzo trudno zachęcić do systematycznej pracy nad sobą.

Ks. Roman Tomaszczuk

Zdaniem dyrektora

– Niełatwo w kilku słowach opisać, jakie znaczenie w moim życiu ma postać Jana Pawła II. Jego

pontyfikat przypadł na lata mojego dzieciństwa, młodości i okres dorostych decyzji. Wzrastałam na jego homiliach. Wiele z nich pamiętam, bo miałam możliwość przeżywania spotkań z Ojcem Świętym bezpośrednio podczas jego pielgrzymek do Polski. Często wspominam Światowe Spotkanie Młodzieży w Częstochowie. Spotkanie z Papieżem przed jasnogórskim tronem poprzedziły refleksje w drodze – czas spędzony na wspólnej modlitwie, śpiewie, rozważaniach o Bogu. Pamiętam ten czas i we wspomnieniach wracam do niego ze wzruszeniem. Papież jest dla mnie przyjacielem, nauczycielem, wielkim autorytetem, który pomaga mi w podejmowaniu wielu życiowych decyzji. Uczę się od niego, jak kochać i rozumieć innych, jak dostrzegać w każdym człowieku dobro. Cieszę się, że jestem dyrektorem w szkole noszącej imię Jana Pawła II, gdyż wartości i nauki Ojca Świętego, które są ponadczasowe i ciągle aktualne, mogą przekazywać swoim uczniom.

Barbara Jakacka

Liczby i fakty

- 243** uczniów chodzi do szkoły
- 19** nauczycieli tworzy grono pedagogiczne
- 10** pracowni przedmiotowych mieści budynek szkolny
- 9** oddziałów jest w całej placówce
- 16.10.2005** szkole nadano patrona
- www.gimnazjum.jedlina.pl
- to adres oficjalnej strony internetowej